

Łapacze Snów patrzą na wojnę. Kinga chciałaby pomóc tym, którzy uciekają. Ale nie wie jak

TEATR 27.10.2022, 09:45

Marta Kaźmierska



• Próba do spektaklu 'Wąsy kota' (fot. Konrad Szymański)

Krzysiu najpierw przychodził na próby i stawał w oknie. Z czasem zaczął podchodzić bliżej i się bardzo serdecznie ze wszystkimi witać.

Jest ich jedenaścioro. Spotykają się raz w tygodniu, w czwartki. Do Teatru Ósmego Dnia część z nich przyjeżdża z rodzicami. Innych przywozi autem aktor Ósemek, Marcin Kęszycki. Z domu, w którym jako dorosłe osoby z niepełnosprawnościami mają zapewnioną całodobową opiekę.

Teatr Łapaczy Snów istnieje od czterech lat. Tworzący go aktorzy zrobili razem cztery spektakle.

– Pierwszy był o podróży – opowiada Marcin Kęszycki, założyciel grupy. – Pamiętam, że każda z grających osób wymieniała, gdzie chciałaby pojechać. Np. do Pobiedzisk.

Drugie przedstawienie było o oknach – bo Łapacze Snów w oknach spędzali zawsze i nadal spędzają bardzo dużo czasu.

W trzecim przedstawieniu opowiadali o swoich snach. To po tym spektaklu sami wymyślili, jak ich teatr ma się nazywać. Bo przecież każdy teatr ma jakąś nazwę.

Czwarte przedstawienie jest o wojnie.

Nieco inaczej

– Najpierw strasznie mnie ta praca wciągnęła, bo ona bardzo przywraca wiarę w teatr – wyznaje Marcin Kęszycki. – Ale potem zacząłem się bać, że może ja się jednak troszkę za słabo na takim teatrze znam. Że eksperymentuję. I znalazłem pedagoga – Konrada Szymańskiego, który specjalizuje się w pracy z osobami komunikującymi się nieco inaczej. Z nim było mi już pewniej – wspomina aktor Ósemek.

Od początku z Łapaczami Snów pracuje też Katarzyna Klebba, która jest autorką muzyki do wszystkich spektakli.

Na próby zespołu od początku przychodzi dwóch braci – Maciek i Krzysztof. – Krzysiu najpierw stawał w oknie. Z czasem zaczął podchodzić bliżej do reszty i się bardzo serdecznie ze wszystkimi witać – wspomina Kęszycki.



• Próba do spektaklu 'Wąsy kota' Fot. Konrad Szymański

Zauważył, że witanie się, ściskanie i całowanie na próbach zajmuje zawsze najwięcej czasu. – To jest nieustający rytuał, którego końca nie ma. Oni muszą się cały czas przytulać. Wszyscy, nawet ci, którzy się nie do końca lubią. Jak Krysia z Kingą – choć potrafią się pokłócić, jednocześnie nie mogą bez siebie żyć.

Któregoś dnia Krzysiu przyszedł na próbę załamany i oświadczył, że zmywarka się zepsuła.

– Ucieszyłem się, bo pierwszy raz usłyszałem, że Krzysiu mówi – wspomina Marcin Kęszycki. – Pytam: „A czy byś to powiedział w naszym przedstawieniu?”. Zgodził się. No to ćwiczyliśmy, żeby wiedział, w którym momencie ma wyjść ze swoim fragmentem. Nadeszła premiera, na sali widownia. Przychodzi moment na Krzysia, a on nie wybiega. Niespecjalnie się zdziwiłem, bo wiedziałem, że to stres. Ale postanowiłem mu szeptem przypomnieć: „Krzysiu, tekst. O zmywarce”. A on na to: „Już jest naprawiona”.

Grać z miłością

– Kompletnie nie potrafią kłamać – mówi o swoich aktorach Marcin Kęszycki. – Ale widzę, jak się dzięki temu, co tu razem robimy, otwierają.



Krzysiu przed jednym ze spektakli zebrał wszystkich wokół siebie i mówi: „Ale pamiętajcie, że musimy grać z miłością”.

Kiedy 24 lutego wybuchła wojna, zauważyłem, że cała grupa bardzo na to zareagowała. Wszyscy zaczęli się czegoś bać, pytali, czy ta wojna będzie też tutaj. Kiedy wiozę ich autem, widzę, że uważniej obserwują ulice – mówi Kęszycki. I pokazuje wiersz, który ułożyła Marta:

Jestem z Kijowa.

Jestem z Kabulu.

Jestem z Damaszku.

Jestem z Mińska.

(...)

Uciekam ze strachu o swoje życie

Przez lasy, góry, przez bagna, przez granice drutów kolczastych.

Szukam schronienia i dobrych ludzi (...).

Jestem z Michałowa.

To nasza nowa ojczyzna.

To nasz nowy dom.

Tu pali się zielone światelko

Dla tych, co nie mają domu.

Bez taryf ulgowych

Na jednym z nagrań z prób Kinga opowiada z przejęciem o tym, co widziała w telewizji. „Budynek rozwalony, przedszkola, szkoły, szpitale. Gdzie mają się podziać dzieci? Na ulicach leżą trupy. Bomby wybuchają. Bardzo mają mało ubrań. Nie mogli zmieścić do walizki wszystkich. Polacy zbierają rzeczy dla nich. Praktycznie nic nie mają w Polsce. (...) Żał mi bardzo ich. Jak na to wszystko patrzę, to mi się płakać chce. Chciałabym im pomóc, ale nie wiem jak”.

Gdzieś pomiędzy nagranyimi słowami męski głos snuje opowieść o kotach, które gonią się po nocach, gryzą się i piszczą. „Wąsy mają takie jak anteny. Czują, że coś jest nie tak” – przekonuje jeden z Łapaczy Snów.

To właśnie wątek nocnych kocich gonitw pozwolił wymyślić tytuł spektaklu o wojnie. Na „Wąsy kota” Marcinowi Kęszyckiemu udało się zdobyć dofinansowanie z Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie. – Napisałem we wniosku, że chciałbym zapłacić aktorom za ich pracę. Udało się – dostaliśmy całą kwotę. To pierwszy samodzielnie zarobione przez nich pieniądze – cieszy się twórca Teatru Łapaczy Snów.

– Cały czas się zastanawiam, na ile to, jak pracujemy, jest terapią, a na ile już teatrem bez taryf ulgowych – mówi Kęszycki. – Takim, który jest po prostu dobry albo zły. Prawdziwy albo nieprawdziwy. Mam poczucie, że nabieramy rozpędu, choć nigdy do końca nie wiemy, co się wydarzy. Nie wszyscy potrafią zapamiętać tekst. Więc improwujemy. I to jest najlepsze. Bo za każdym razem robimy inny spektakl.

Kolejny pokaz przedstawienia „Wąsy kota” – 27 i 28 października o godz. 19 w Teatrze Ósmego Dnia.